

**GABRIELA
ZAPOLSKA**

KUNDEL

Gabriela Zapolska

Kundel

«Public Domain»

Zapolska G.

Kundel / G. Zapolska — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Gabriela Zapolska

Kundel

Cóż u diabła starego? Dlaczegoż nie mam i ja zrobić kariery? – zawołała Resia, ciskając obszarpaną książkę na ziemię.

Zerwała się z obdartej sofy, a pociągnawszy falbaną szlafroka kawał sprężyny i pęk siana, poskoczyła ku oknu.

Ładnie tam było na dworze, choć trochę jeszcze chłodno. Resia nie uczesaną głowę wytknęła przez okno, a wiatr wiosenny rozwiewał jej kręte, czarne włosy. Ona od czasu do czasu dmucha silnie, chcąc odpędzić natrętne kosmyki, które kręciły się koło jej wybladłych warg lub czepiały się długich rzęs i wzrok zasłaniały.

Była to jeszcze młoda dziewczyna, pysznie zbudowana, brudna i pokryta piegami. Stanowiła najwytworniejszy okaz wesołych cór miasta – i odznaczała się szczytną głupotą, dobrym sercem i zamiłowaniem do pieczonej gęsi.

Lubiła przy tym pieniądze (była Żydówką), nowe buciki, karmelki i zwykle w zimie o szarej godzinie piekła sobie na trzech patyczkach jabłka, kiwając się i mrużąc jakąś monotonną piosenkę. Umiała czytać, lecz za to nie umiała pisać, jadła chleb ze szmalcem na obiad, a potem, nie umywszy rąk, nacierała się „chyprem”.

Paliła papierosy i czesała się raz na tydzień, była antysemitką w całym słowa znaczeniu, a na kwestię emancypacji kobiet nie zapatrywała się wcale.

Dnie całe leżała na swojej sofie, paląc papierosy, dopiero z nadejściem zmroku budziła się ze swej beczynności.

Wstawała wtedy, mrużąc i plując po kątach i szczoteczką od zębów czyściła buciki, a bielila twarz kredą w braku pudru. Potem – usiadłszy przy oknie, czekała na... Kundla.

*

Kundel ten był obecnie jej wielką miłością. Był to mały, potwornej brzydoty chłopak, syn jednego ze znaczniejszych urzędników miasta. Przysłowiowo brzydki, był dziwnym okazem jakiejś brutalnej zuchwałości i bezczelnej arogancji, którymi w domowym zaciszu uzyskał słodkie miano... Kundla. Wielka jego głowa, pokryta rozwichrzoną, olbrzymią czupryną, miała kształt prawie czworograniasty; wyraz małych oczek i ust wydętych, obrosłych sterczącym, rudawym włosiem, znamionował upór, przewrotny spryt i jakieś niczym nie ukrócone zuchwalstwo. Trzymał zwykle ręce w kieszeniach od spodni i nosił małoruskie koszule, najczęściej rozpięte na piersiach. Mówił powoli, zacinając się na syczących spółgłoskach i miał zupełnie odrębny sposób wyrażania się, który trwogą przejmował słuchaczy.

W domu był postrachem matki i sióstr, dwóch młodych dziewczynek, słodkich i nieśmiałych, tulących się do kątów, gdy Kundel – podczas nieobecności ojca – zjawiał się w salonie lub w jadalni. Matka sama podnosiła ku niemu błagalnie oczy, w których nierzadko przewijała się łza...

Lecz Kundel urągał wszystkiemu. Mówił, że jest „wyższy nad świat cały”, i rozwalając się na kanapie przetrawiał, ziewając, resztę nocnych pohulanek i pochłoniętego piwa. Zrodzony z rodziców szczytnie „bürgerских”¹ – według jego słów własnych, nie wiadomo skąd rozwinął w sobie naturę nocnego włóczęgi i junakierię bursza². Całe dnie włóczył się w przydeptanych pantoflach po czyściuchnych pokojach, wytrząsając popiół z fajki na dywany lub fotele. Gdy mu ktokolwiek zrobił jaką uwagę, odpowiadał chrapliwym głosem:

¹ *bürgerski* (z niem.) – mieszczański. [przypis edytorski]

² *bursz* (z niem.) – członek korporacji studenckiej. [przypis edytorski]

– Odsuń się, bo cię psom oddam na pożarcie, a krwią twoją drzwi mego przedpokoju pomalować każę!

Miał lat dwadzieścia i skończył dwie klasy. Nie było siły ludzkiej, która by go skłoniła do powrotu do szkół. Uczył się „prywatnie” – doprowadzając zwykle nauczycieli do rozpaczki lub do dzielenia z nim nocnej rozpusty.

Życie nie miało dlań już żadnych tajemnic, zakosztował wszystkiego i od lat pięciu czepiał się spódnici kobiecych, pełen przewrotnej żądky, z której sobie doskonałą zdawał sprawę.

Doszedłszy do lat dwudziestu, był przeżyty i znudzonym starcem, gdy wracał do domu nad ranem, twarz jego miała odcień ziemisty, a oczy czerwone i spuchłe.

Ręce mu drżały, kąćki ust miał wiecznie zaślinione. Gdy siadał do obiadu, nie umyty, nie uczesany, i wyciągał trzęsące się palce po wino lub cytrynę, cieszył się widocznie z nerwowego drżenia, które mu ramię targało.

– Łapcie mi się trzęsą! Co? – pytał, spoglądając tryumfalnie po obecnych, którzy wzruszając ramionami, zdawali się zapominać o jego obecności.

Przyzwyczajono się bowiem w domu do tego Kundla – na pół pijanego, uważającego jadalnię rodziców za przedłużenie lokalu knajpowego. Jeden tylko ojciec umiał poskromić tę ohydłą zuchwałość. Przy nim Kundel zapinał na piersiach koszulę, schodził do obiadu o właściwej porze i zamieniał tradycyjne pantofle na głębokie kalosze. Gdy spodziewano się gości, Kundel obcinał paznokcie u lewej ręki i usiłował zaprowadzić porządek we włosach. Był to rozkaz ojca, rozkaz wypowiedziany dobitnie urywanym suchym tonem.

Głos ten oddziaływał na chłopca przynajmniej drobiazgowo i pozornie.

– Stary ma fajgle, trzeba go nabrać!

A „nabierania” tego, więcej aniżeli zwykłej zuchwałości, bała się szczególnie matka.

Kundel bowiem, znając słabą stronę ojca, gdy zbyt wiele narobił długów i za często był proszony do cyrku³ – stawał się nagle melancholijny i odczuwał potrzebę poprawy. Pragnął wtedy czystej bielizny, mydła, książek naukowych i trochę szacunku ludzkiego.

Wchodził do pokoju ojca na palcach, ucierał nos chustką, sługom pozwalał przejść spokojnie, a siostry głaskał po głowie, nazywając je pieścizłotliwie „małpisonami”.

Dozwałał sprzątać w swoim pokoju i przewracać materace na drugą stronę, fajkę ostentacyjnie zawieszał na gwoźdźniku i palił damskie papierosy, mówił cieniuchnym głosem, dobierając słów, a oglądając lampę deklarował, że „już się wszystko skończyło i on, Dyńdzio, zabiera się do pracy...”

Ojciec zwykle z początku sceptycznym wzrokiem śledził zmianę w postępowaniu syna. Powoli jednak dawał się ludzi nadziei. Kto wie – może wreszcie coś się zbudziło w tej głowie mózgu pozbawionej, w tym sercu zda się zatopionym w kale rozpustnych uciech.

– Patrz, duszko – mówił do żony, która z robótką w ręku dozorowała zabawy dwóch dziewczynek – ot, zdaje się, że tam na górze jakiś porządek panować zaczyna...

Dyńdzio zajmował dwie facjatki⁴ położone na drugim piętrze i domowi, chcąc unikać wymówienia imienia najstarszego z rodu, nazywali *locum*⁵ Kundla „górką”.

Matka jednak wzruszała ramionami.

– Pewnie coś nabroił lub chce coś uzyskać – mówiła smutnym głosem.

– No!... kto wie! Kto wie! – protestował ojciec – może się wreszcie upamięta i przestanie zatruwać nam życie.

³ *cyrkuł* – posterunek policji w zaborze rosyjskim. [przypis edytorski]

⁴ *facjatka* – pokój na poddaszu. [przypis edytorski]

⁵ *locum* (z łac.) – mieszkanie. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.